Rok II. Kraków, 1 sierpnia 1900. Numer 9.

SKARBNICA

PISMO LUDOWE

wychodzi **raz** w miesiącu — dnia 1.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Przedpłata wynosi:

w Austryi: na rok **4** korony (2 złr.), na pół roku **2** korony (1 złr.) — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się **W Niemczech:** na rok **4** marki. — **W Ameryce:** rocznie **1** dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Od Wydawnictwa!

W lipcu b. r. rozpoczęliśmy wydawać *Skarbnicę* dwa razy w miesiącu, sądząc, że liczba prenumeratorów się zwiększy Ponieważ tak się nie stało, przeto nie możemy wydawać *Skarbnicy* dwa razy w miesiącu, i musimy wrócić do wydawania tego pisma **raz** tylko w miesiącu, jak było dawniej. Nie nasza to wina, że w Galicyi dla pisma katolickiego tak trudno o poparcie.

Z pewnych też przyczyn zamykamy tym numerem drugi rocznik *Skarbnicy*, i od września rozpoczynamy nowy, to jest trzeci rocznik numerem pierwszym.

Przedpłata pozostaje ta sama, t. j. na rok **2** złr. (do Niemiec **4** marki). Za te trzy numery z lipca i z sierpnia nic nie liczymy, więc kto złożył teraz na to drugie półrocze przedpłatę, to już ma ją zapisaną na trzeci rocznik.

Zarazem donosimy, że kto złoży na *Skarbnicę* z góry cało roczną przedpłatę. ten otrzyma we wrześniu b. r. całkiem za darmo: **Książkę do nabożeństwa**, a jaką, to się dowiecie z numeru, który wyjdzie we wrześniu.

Nasze Kółka rolnicze.

Główny Zarząd Kółek rolniczych, istniejący we Lwowie, rozesłał 1 lipca b. r. „Sprawozdanie o Kółkach rolniczych“ za rok ubiegły 1899.

Z tego „Sprawozdania“ dowiadujemy się, co jest radosnem, że liczba Kółek w naszym kraju wzrasta, i że one

coraz więcej się ruszają. Liczba Kółek dochodzi dziś do **1250**. Przez przeciąg lat 18, odkąd zaczęto zakładać Kółka, założono ich wprawdzie więcej, bo 1464, z tego jednak 214 Kółek upadło.

Z tych atoli 1250 Kółek, zaledwie 529 nadesłało Zarządowi głównemu sprawozdanie z czynności swoich za rok 1899. Godnem to jest nagany, bo każde Kółko powinno zdobyć się na takie sprawozdanie, a Zarząd główny miałby wtedy dokładne pojęcie o rozwoju i działalności Kółek, i kraj też wiedziałby co te Kółka robią.

Co do sklepików istniejących przy Kółkach rolniczych, to te istotnie rozwijają się pomyślnie. Takich sklepików jest w kraju 101. Miały one obrotu 1.400.000 koron, udziały wynosiły 77 tysięcy koron, a skredytowano kupującym na 62 tysiące. Kredytowanie na taką sumę, jest poniekąd lekkomyślnością.

Handel w Kółkach kwitnie, szczególnie handel nawozami sztucznymi, narzędziami i maszynami rolniczemi.

Na polu wydawnictw Towarzystwo Kółek rolniczych dużo robi, bo wydało kilka książeczek pouczających w sprawach gospodarskich i handlowych, a nadto wydaje „Przewodnika“ także w języku ruskim.

Przeglądając atoli „Sprawozdanie“ wpada w oczy bardzo smutny znak. Są Kółka, które mają biblioteki z kilkuset książkami, które prenumerują po 5 i 7 gazetek — ale daleko większa część Kółek nie ma biblioteki, i nie prenumeruje żadnych gazetek, lub najwięcej jednę lub dwie gazetki.

W ogóle Zarząd główny robi, co może, aby było lepiej, tylko Kółka nie wszystkie pojmują swoje zadanie tak, jak należy. Na polu gospodarczem i handlowem robią one dość już dużo, ale na polu oświaty jeszcze stosunkowo bardzo mało — a tu jedno z drugiem w parze iść powinno.

Z tego, że na 1250 Kółek, tylko 529 Kółek nadesłało Zarządowi głównemu sprawozdanie ze swych czynności, widać, że niema między Kółkami a Zarządem głównym takiej łączności, jaka być powinna.

Naturalnie, że nie Zarząd główny temu winien, tylko Kółka, które gdy chodzi o uzyskanie jakiej pomocy pieniężnej od Zarządu głównego, to się z nim znoszą, a potem nie znają go.

Główny Zarząd nie skarży się bardzo w swem „Sprawozdaniu“ na te wszystkie braki w naszych Kółkach, bo mu to

jakoś nie wypada, ale my je podnosimy, dla dobra samych Kółek. Może się które z nich poprawi, a to wyjdzie na korzyść całej tej instytucyi, tak potrzebnej i pożytecznej dla naszego kraju.

Bo niema wątpliwości, że przez Kółka da się sto razy więcej dobrego zrobić dla ludu, niż przez politykę, przez różne wiece i agitacye, z warunkiem, jeżeli Kółka będą prowadzone jak się należy. i jeżeli zrozumią swój cel, który polega na tem, by podnieść u nas gospodarstwo rolne i domowe, by handel dać w ręce chrześcijańskie, i aby szerzyć oświatę po wsiach.

Im więcej będzie takich Kółek, które to wszystko spełnią, — tem rychlej dla naszego kraju zaświta zorza lepszej przyszłości.

Kilka zdań o żydach.

W księgach Starego Testamentu, a zwłaszcza w księdze Deutoronomium (powtórzony zakon) nakazał Mojżesz żydom, aby po zajęciu ziemi obiecanej, wybili do szczętu wszystkie tam zamieszkałe narody: „Wybijesz je do szczętu, nie weźmiesz z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi“ — a dalej dodaje: i „pożresz wszystkie narody“.

Rozkaz powyższy odnosił się do żydów, wówczas jako narodu wybranego. Trzymają się go jednak żydzi do dzisiaj, choć już są narodem odtrąconym przez Boga, bo nie przyjęli Mesyasza, nie uwierzyli w Chrystusa Pana.

„Pożreć wszystkie narody“, zgubić je, zgnębić, to główne dążenie żydów zwłaszcza od chwili, gdy na świecie zjawiło się chrześcijaństwo. To przecież na każdym kroku dziś widzimy, i to było od dawna, zaraz w początkach chrześcijaństwa.

Musiało tak być, musieli żydzi i wtedy już godzić i na religię chrześcijańską i na narody chrześcijańskie, skoro święci Ojcowie Kościoła, żyjący w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gorąco przestrzegali chrześcijan przed żydami.

I tak: święty Jan Chryzostom w swych kazaniach głosił te słowa: „Trzeba unikać żydów, jako powszechnej zarazy całego okręgu ziemskiego“ (Mowy I. rozdz. 6). Zarazą nazywa żydów święty Jan Złotousty, a sławny Tertulian powiada: „choćby Izrael zmywał codziennie wszystkie członki swoje, to jednak czystym nigdy nie będzie, bo jego ręce są zawsze splamione krwią proroków i Pana samego na wieki“.

W szczególności zakazane jest chrześcijanom wszelkie uczestnictwo w religijnych obrzędach żydowskich. Tak zwane apostolskie kanony, z których wiele sięga dalekiej starożytności, a niektóre i od Apostołów samych pochodzą, przepisują, co następuje:

a) jeżeli duchowny chrześcijański, lub człowiek świecki, idzie na zebranie żydów lub kacerzy, aby się z nimi modlić, to ma być wyłączony ze społeczności chrześcijańskiej;

b) jeżeli chrześcijanin zaniesie oliwę do synagogi żydowskiej, lub gdy w święta żydowskie zapala żydom lampy, ma być wykluczony z Kościoła, czyli wyklętym. Ważny to punkt dla tych spodlonych chrześcijan, którzy w szabasy usługują żydom, palą im świece i t. d.

W dawnych wiekach surowo było zakazane służyć u żydów. Cesarz Konstantyn Wielki, jak pisze o tem Euzeliusz Biskup z Cezarei, wydał takie prawo, aby żaden chrześcijanin nie był niewolnikiem i sługą u żyda, bo nie godzi się, aby odkupieni przez Zbawcę, byli w niewoli i posłudze tych, którzy zamordowali proroków i Zbawiciela. Gdyby się gdzieś u żyda znalazł sługa lub niewolnik chrześcijański, to ma otrzymać wolność, a żyd ma być skazany na karę pieniężną.

W roku 383 wznowił to prawo cesarz Teodozyusz I. W roku 415 pozwolił wprawdzie cesarz Honoryusz żydom, aby mieli sługi chrześcijańskie, ale pod warunkiem że ci mieć będą zupełną wolność w wykonywaniu obowiązków religijnych.

Papież, święty Grzegorz Wielki, mówił, że „nie powinno się pozwalać żydom, aby mieli służbę chrześcijańską“, bo przez to religia chrześcijańska staje się niewolnicą żydowską. Gdy się więc tylko dowiedział, że w którem mieście żydzi mają niewolników i służbę chrześcijańską, zaraz pisał list do Biskupa owego miasta z poleceniem, aby na to nie zezwalał.

Trzeba dalej unikać żydów, bo oni nas chrześcijan nienawidzą.

Ukrzyżowawszy z nienawiści Chrystusa Pana, przenieśli żydzi swą nienawiść w dalszym ciągu na uczniów Jego i na wszystkich chrześcijan. Wspomniany święty Jan Chryzostom pisze, że żydzi najwięcej prześladowali w początkach chrześcijan, i przytacza przykłady, jakie to męczarnie i prześladowania znosić musieli ,pierwsi chrześcijanie, zamieszkali pośród żydów.

Także i w prześladowaniach, któremi poganie dręczyli chrześcijan, żydzi brali bardzo czynny udział, co potwierdza sławny historyk Euzebiusz i św. Cypryan, Biskup Kartagiński.

Jak więc niema wspólności światła z ciemnością, tak nie powinno być wspólności chrześcijan z żydami.

A więc kupując u żydów lub chodząc do karczem żydowskich, dajemy zarabiać odwiecznym wrogom naszej świętej religii. Łącząc się z nimi w jakich sprawach, czy to przy wyborach, czy w gminie, łączymy się z wrogami Zbawcy naszego, któremu oni po dziś dzień bluźnią, jak to w ich talmudzie wyczytać można.

Prawdziwy tedy chrześcijanin powinien być antysemitą, skoro antysemitami byli i święci Ojcowie Kościoła, tacy n. p. sławni, jak święty Jan Chryzostom, święty Grzegorz wielki i inni.

Krótka historya sztuki drukarskiej.

W 7-ym numerze „Skarbnicy" opisaliśmy w krótkości, jak się drukują książki i gazetki. Teraz zaś opowiemy Wam, jaką drogą doszli ludzie do sztuki drukarskiej, tego prawdziwie wielkiego i cennego wynalazku.

Lat temu pięćset, nie było wcale drukowanych książek. Lat temu tysiąc nie znano jeszcze papieru, a za materyał piśmienny używano deszczek, cegieł i kamieni, na których twardem ostrzem wyrzynano znaki, mające oznaczać litery. A kilka tysięcy lat temu i liter nie umiano pisać, tylko wyrzynano na kamieniach różne figurki, mające oznaczać wyrazy. Stopniowo dopiero przyszli ludzie do pisania piórem wyrazów na papierze, lub na skórze odpowiednio wyrobionej (na pergaminie).

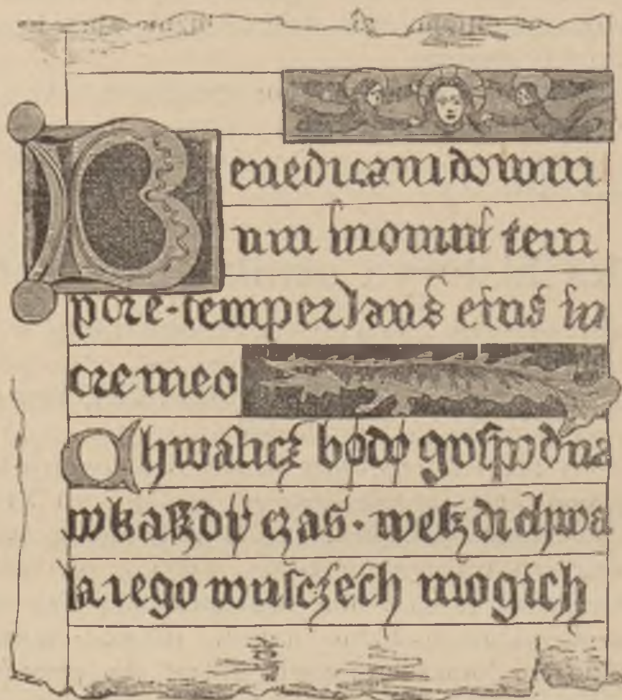
Tak właśnie było przed 500 laty. Wtedy jeszcze nie było druku, pisano tylko, a gdy kto chciał jaką ciekawą rzecz rozpowszechnić, to musiał ją wielokrotnie przepisywać sam, lub dawać do przepisywania komu innemu.

W owe czasy do przepisywania książek byli osobni wyćwiczeni pisarze, ktorzy umieli to robić biegle i ładnie.

Litery, szczególnie początkowe (inicyały), bywały zwykle malowane, nieraz bardzo ładnie; dodawano im także jaką malowaną figurę do ozdoby. Wymagało to i wielkiej biegłości i dużo pracy, to też najbieglejszy pisarz nieraz musiał przez kilka lat nad jedną książką pracować, zanim ją napisał.

Z tego wynikało, że książki pisane ręką, czyli rękopisy, rozchodziły się po świecie powoli i kosztowały bardzo drogo. Najwięcej przepisywaczy i pisarzy książek miały

klasztory. Pewna część zakonników tylko tej pracy się oddawała, stąd to najwięcej rękopisów starych znaleść można po dawnych klasztorach Tam się przechowywała nauka starożytna, tam i nowa się rozwijała.



Podobizna starego rękopisu.

Ze wzrostem jednak nauki wzrastała i potrzeba książek, zaczęli więc ludzie przemyśliwać nad tem, jakimby posobem można prędzej sporządzać rękopisy, czyli ówczesne książki.

A wiadomo było wszystkim, że czemś twardem n. p. pieczęcią można było odciskać znaki w miękim materyale; umiano oddawna wyciskać pieczęcie na wosku, a gdy wynaleziono papier, zaczęli takie pieczęcie napuszczać farbą i na papierze odbijać.

Próbowali też wycinać wypukło na drzewie karty i obrazki i odbijali je za pomocą prasy na papierze. Jeżeli kto chciał 100 obrazków, to sto razy taki wyrznięty na drzewie obrazek i napuszczony farbą przyciskał do papieru i było z tego 100 obrazków. To był p i e r w s z y początek d r u k o w a n i a,

jo jest odciskania pisma na papierze. Sam wyraz: „druk“ pochodzi od nazwy niemieckiej i oznacza naciskanie, odbijanie.

Obrazki te miały wielkie powodzenie, kupowali je ludzie chętnie, bo kosztowały nie drogo, a były niegorsze od tych, które pierwej robiono ręką.

Nikomu jednak nie przyszło na myśl, że takie odciskanie obrazków może się na coś więcej przydać. Jeden tylko człowiek wpadł na nowy pomysł. W mieście Harlemie mieszkał zakrystyan, z nazwiska Koster. Był to młody zdolny człowiek; umiał on pięknie wyrzynać na drzewie różne obrazki i pieczęcie.

On pierwszy zaczął pod obrazkami wyrzynać litery, ale nie domyślał się jeszcze, że to można zastosować do książek — Książki, jak przedtem, tak i teraz pisano ręką, bez żadnej zmiany.

Nadchodził jednak czas, kiedy ludzie mieli dojść do lepszego sposobu robienia książek, takiego, jak dzisiaj.

Mówiono dawniej, że druk dzisiejszy wynalazł sławny polski czarnoksiężnik Twardowski, ale to wierutna bajka. Mówiono też, iż ten sposób druku przywieziono do Europy z Azyi, od Chińczyków, ale i to nie jest prawdą. Natomiast wszyscy się zgadzają w tem, że dzisiejszy sposób drukowania książek wynaleziony został przed pięciuset laty przez Jana Guttenberga, z pochodzenia Niemca.

Urodził on się w Moguncyi około roku 1400. Początkowo i on, podobnie, jak ów wspomniany Koster, wyrzynał na drzewie litery i odbijał je na papierze. Ale ten sposób druku był niedogodnym, więc Guttenberg myślał długo, jakby te litery uruchomić i wpadł około roku 1440 na pomysł wyrzynania osobnych czcionek. Były to cienkie słupki mające na jednym końcu wyryte pojedyncze litery.

Chcąc wydrukować jakieś słowo, składał Guttenberg te czcionki obok siebie, i tak przyszedł do tego sposobu drukowania, jaki jest dzisiaj.

Guttenberg miał wnet koło siebie wielu uczniów, którzy potem porozchodzili się po różnych krajach i pozakładali własne drukarnie.

Z biegiem czasu sposób drukowania bardzo ulepszono, wynaleziono maszyny drukarskie, a dziś są już i takie maszyny, które same czcionki składają.

Życie Guttenberga było też ciekawe. Zdawałoby się, że za taki wynalazek spotkały go za życia zaszczyty, bogactwa, tymczasem biedaczysko żył w nędzy, bo ludzie, z którymi wszedł spółkę wyzyskiwali go haniebnie.

Dopiero na ostatnie lata życia spotkało go szczęście, bo książę Adolf Nassauski przygarnął go do siebie. Ale nie długo cieszył się Guttenberg tem szczęściem, bo wnet umarł mając około lat 70. Było to w lutym, roku 1468. Umarł bezdzietnie i nie zostawił żadnego majątku, prócz kilku książek , ale za to światu zostawił olbrzymi spadek, zostawił sztukę drukarską.

W mieście Moguncyi wystawiono mu pomnik; najlepszym jednak pomnikiem Guttenberga są te miliony książek, które rozchodzą się po całym świecie. i dziś już i w chatach wieśniaczych się znajdują.

Nadmieniliśmy także w 7-ym numerze Skarbnicy o pierwszych drukarniach w Polsce. Warto mieć pojęcie, jak ten dawny druk wyglądał, więc poniżej na str 241 podobiznę pierwszej stronicy z jednej dawnych polskich książek. Jest to początek Ewangelii o wjeździe Pana Jezusa do Jeruzalem.

Boży sąd.

Kroackie podanie ludowe.

Szumią w dolinie potoka wody,
Na miedzy stary dąb pochylony,
I dwie opodal widać zagrody,
W koło nich wianek sadów zielony.
I Boże słonko świeci nad niemi,
Ubogą chatę stroi blaskami,
Dla niego wszyscy równi na ziemi,
Żyli w pałacach, czy pod strzechami.
Więc najprzód złoci strzechę ubogą
Jednej zagrody — gdzie w pracy znojnej,
Ubogi wieśniak z nadzieją błogą
Za trudy czeka ngrody hojnej.
Biedny, bo ledwo zagonów parę
I nędzna chata dobytek jego,
Lecz ten — co w Bogu położył wiarę,
Od Boga czeka losu swojego.
Po drugiej stronie tuż obok drogi
Stoi zagroda — widno dokoła,

Niedzielá Pierwsza Adwenthu / to iest / przyścia Pańskiego.

Euangelia o sławnym / a Krolewskim w iechaniu Pana Chrystowym do Hierusalem.



A Gdy sie przybliżáli ku Hierusalem y przyßli do Bethphage do gory Oliwney / Thedy Pan Jesus posłał dwu vczniow mowiąc im. Idźcie do miásteczka ktore iest przeciwko wam. A wneth naidźiecie oślicę przywiązaną /

A

Podobizna starego druku — w początkach wynalezienia sztuki drukarskiej.

Że tu dostatek przestąpił progi,
I śpiewka dzwoni żywa, wesoła,
    Pola tu mnogo — dobytek wszelki
    A w skrzyni srebrne leżą talary —
    Bo to kum Jowo — to bogacz wielki
    Wie o tem we wsi młody i stary.
Lecz chciwość ludzka nienasycona, —
Bogacz chce jeszcze sąsiada rolę,
Bo do potoka mu zagrodzona
Droga — przez cudze wiodąca pole.
    Więc mówi żonie — i cóż mi z tego
    Że mam dostatek — talary białe —
    A kawał pola, obok mojego
    Nie mogę dostać za skarby całe —
Sąsiad przeklęty nie chce pieniędzy
Mówiąc, że woli ojców zagrodę;
Choć żyje w ciągłej pracy i nędzy —
Na moją widać uparł się szkodę.
    A żona na to — człowiecze głupi!
    Kto ma talary wszystko mieć może —
    Sędziego, świadków — pieniądzmi kupi,
    Zobaczysz, czy mu prawda pomoże —
Więc Jowo na sąd skarży sąsiada,
Że do potoka jego jest rola.
A sąsiad na to tak odpowiada —
Niechże się dzieje tu Boża wola —
    Ale poświadczyć może lud cały,
    I sąd się łatwo przekonać może,
    Bo przed latami dla Boskiej chwały
    Dziad mój na dęba z czerniałej korze
Znak krzyża stawił, — a dąb ten stary,
Stoi na miedzy między polami.
Niech po zakonie prawdziwej wiary
Krzyż więc rozsądzi pomiędzy nami.
    Zgadza się sędzia i jutro rankiem;
    Przyjść obiecuje na miejsca one,
    Gdzie pod zielonym dębowym wiankiem —
    Chrystusa znamię ma być wstawione.
Cisza się w nocy roztacza błoga,
Po nad chatami uśpionych ludzi —
Lecz nie śpi, czuwa dusza bez Boga,
Którą sumienie złe, dręczy — budzi.

Żona bogacza nie ma spoczynku,
Na starym dębie widny znak krzyża —
Wybiega z domu — nóż trzyma w ręku
I cicho w stronę dęba się zbliża.
Świadectwo prawdy zniszczyć potrzeba --
Już znamię krzyża nożem dosięga —
Lecz cóż to — gromem zadrżały nieba!
Bożego gniewu straszna potęga.
I dąb druzgocze piorun złowrogi,
Żona bogacza pada nieżywa —
Lecz niezbadane tajemnic drogi,
Czoło jej znamię krzyża pokrywa.
I zejdzie ranek — łzą błyszczy rosa
Potoka wody szemrzą i płyną
Modlitwa ziemi pełznie w niebiosa
I mgła się gubi ponad doliną.
W miejscu, gdzie wczoraj stał dąb wspaniały,
Stoi gromada — sędzia w ich gronie —
Przelękły — milczy — naród zdumiały,
Na czole martwej krwawy krzyż płonie!
Widząc growada cud oczywisty,
Kornie przed prawdą uchyla czoła. —
Sądu Bożego palec ognisty
Wyrok wypisał — sędzia zawoła!

Cz. Grzybczyk.

Kto wywołał rozruchy w Chinach?

Bywały w Chinach i dawniej rozruchy przeciw cudzoziemcom, zwłaszcza przeciw misyonarzom chrześcijańskim i ochrzczonym Chińczykom, ale takich strasznych rozruchów, i takiej rzezi chrześcijan i obcokrajowców, jak się to dziś tam dzieje, wieki poprzednie nie widziały.

Dziś prawie już w całych Chinach słychać jedno hasło: „wymordować wszystkich obcokrajowców“, a to hasło i u rządu znajduje uznanie, i u ludu i w wojsku.

Wina za to wszystko, co się dziś dzieje w Chinach, spada głównie na Niemców, jak to wyraźnie piszą same gazety niemieckie, zwłaszcza gazety katolickie. Chińczycy najbardziej nienawidzą Niemców i to od chwili, kiedy Niemcy zajęli w Chinach duży szmat ziemi: Kiaoczou. To zajęcie uważają Chińczycy za początek rozbioru ich ojczyzny przez obce mocarstwa, a myśl tego rozbioru podał Niemcom Bismark.

Pewna gazeta chińska pisała niedawno, że „wina wszelkiego nieszczęścia spadnie na Niemców. Przemoc znaczy u nich więcej

niż prawo. Niemasz drugiego narodu tak złego, jak Niemcy". Dalej piszą gazety chińskie: „W Kiaoczou niema ani 1000 żołnierzy niemieckich. W razie wojny w każdym razie 100 Chińczyków zabije jednego Niemca. W sto tysięcy wojska możemy tedy wyrżnąć całe wojsko niemieckie. Jeżeli 400 milionowy naród chiński powstanie, to Niemcy się nie oprą. Nauczyliśmy się cudzoziemskiej sztuki wojskowej, a więcej niż 1000 oficerów niemieckich będziemy mieli na usługi, jeżeli tylko nasz rząd dobrze ich zapłaci".

I niestety, nie można zaprzeczyć, jak pisze wychodząca w Paderbornie katolicka gazetka *Leo*, że Niemcy ogromnie są przez Chińczyków znienawidzeni i mają u nich najgorszą sławę. Pewien niemiecki misyonarz katolicki, pracujący w Chinach, w liście swym do gazetki *Leo* opowiada, że Niemcy w Kiaoczou dopuszczają się wielkich barbarzyństw względem Chińczyków.

Gdy w Tsintau budowano kanały i drogi, wzięto do tej roboty robotników chińskich, z którymi obchodzono się jak najgorzej. „Widziałem — pisze ów misyonarz — jak raz w niedzielę po południu po godzinie 5 niemieccy żołnierze wpadali między siedzących na wolnych placach robotników chińskich i kopali ich nogami! Chińczycy mimo doznanych obrażeń uśmiechali się, kto jednak zna charakter Chińczyków, ten też wie, że ten zewnętrzny uśmiech oznaczał raczej głębokie i piekące wewnętrzne uczucie gorzkiej boleści... W Tsintau wiadomo nietylko osobom cywilnym, ale i wojskowym, bo to nie jest publiczną tajemnicą, że niemieccy żołnierze wkraczali do domów Chińczyków, aby zadać gwałt ich żonom i córkom. Idąc ulicą w Tsintau, widzi się na wielu domach tabliczki drewniane z niemieckim napisem: „Eintritt verboten" (wstęp zakazany). Właściciele kazali je sobie porobić, aby się przed gośćmi nieproszonymi uchronić, atoli tabliczki te nie stanowiły żadnej przeszkody dla „chrześcijańskiej zaciekłości cywilizacyjnej".

Doszło już do tego, że Chińczycy widząc takie barbarzyństwa, jakich się na nich Niemcy dopuszczają, już nawet i misyonarzy nie uważają za zwiastunów pokoju, tylko za ludzi, którzy obcych sprowadzają najeźdzców. I bojąc się, by w tę niewolę nie padło całe państwo chińskie, zawiązali między sobą tajną sektę „bokserów", która ma na celu wymordowanie i wypędzenie obcokrajowców z Chin.

Oto taka jest przyczyna powstania w Chinach. Brutalność Niemców spowodowała krwawe rozruchy i tysiące chrześcijan wystawia na straszną rzeź z rąk Chińczyków, a barbarzyńscy Niemcy śmią jeszcze głosić przed światem, że oni szerzą kulturę (oświatę) między narodami!

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

Nowe przepisy dla Komitetu centralnego. Na ostatniej sesyi sejmowej, tak zwane „Koło sejmowe" wybrało ze swego grona komisyę w celu obmyślenia nowych przepisów, czyli nowego regulaminu, nowych podstaw dla „centralnego Komitetu wyborczego".

Projekt tych nowych przepisów miał wypracować i wypracował poseł dr. Tadeusz Skałkowski.

Gdy projekt był już gotowy, zebrała się w połowie lipca b. r. owa komisya we Lwowie i uchwaliła 20 nowych paragrafów dla Komitetu centralnego.

Najważniejszem jest, jak pisze *Czas*, to, że Komitet centralny ma teraz dwie ważne myśli przewodnie, objęte w tych 20 paragrafach. Mianowicie Komitet centralny ma się starać o przeprowadzenie jak największej liczby posłów należących do obozu narodowego, bez względu na to, jakie są ich poglądy polityczne.

Powtóre, Komitet centralny daje większy wpływ i znaczenie wyborczym Komitetom miejscowym, jako najlepiej znającym stosunki miejscowe.

Nowy ten regulamin będzie jeszcze przedłożony polskiemu Kołu sejmowemu, i dopiero po uchwale z jego strony nabierze mocy prawnej.

Stronnictwa opozycyjne, t. j. niedobitki liberałów, demokraci, ludowcy, stronnictwo X. Stojałowskiego i socyaliści, głoszą już teraz, że wcale i tego nowego regulaminu i wogóle Komitetu centralnego nie uznają i uznawać nie będą, czyli że wybierać będą i popierać na posłów nie tych kandydatów, których będzie polecał Komitet centralny, ale tych, których sami uznają za odpowiednich kandydatów.

Przyszłoroczne więc wybory do Sejmu zapowiadają się nie bardzo spokojnie, prawdopodobnie będzie to walka zacięta między stronnictwami.

Klęska wylewów. Biedny ten nasz kraj — niema bowiem roku, żeby go nie nawiedziła klęska wylewów. Przyczyną tego są górskie, niezalesione strumyki i rzeki nieuregulowane. Kraj się ciągle upomina o regulacyę rzek, ale rząd wiedeński głuchy jest na to wołanie.

Tego roku w połowie lipca objęła powódź głównie wschodnią Galicyę. Wylał Dniestr, Stryj i San z swymi dopływami, a w zachodniej części wylał Dunajec. Szkody, jakie wyrządził tegoroczny wylew wód, są olbrzymie, i nędza znowu zawita do chat wieśniaczych, jeżeli rząd rychło i z obfitą nie pospieszy pomocą.

Dniestr zalał prawie całe miasto Halicz, i zabrał 10 domów. Także rzeka Stryj zalała miasto Stryj. W Borysławiu zalała woda kopalnie nafty i uniosła kilkanaście domów i kilku ludzi.

Mosty kolejowe na przestrzeni Stryj - Morszyn i Chodorów woda częścią zniszczyła, częścią pozabierała

San zalał okolice miasteczka Mrzygłodu i połowę Krasiczyna. Szkody, jakie wyrządził Dunajec w okolicy Nowego Sącza, są także wielkie.

Całe wsie nad Dniestrem, Bystrzycą, Stryjem i ich dopływami zostały zalane i całe mienie zniszczone. Biedny lud stoi dziś z załamanemi rękami nad rolą, z której się spodziewał obfitego plonu.

Z powodu tej klęski zebrało się we Lwowie dnia 16-go lipca grono posłów do Rady państwa, mianowicie pp.: Abrahamowicz Eugeniusz, Henzel, Merunowicz, Sapieha, Błażowski Julian, Roszkowski, Bogdanowicz, Weigel, Bła-

żowski Maryan, Rychlik, Ćwikliński, Kozłowski, Znamirowski, Binder, Garapich, Dulęba i Szeptycki na naradę nad pytaniem, jaką należałoby podjąć akcyę w celu niesienia pomocy, nawiedzionej nieszczęściem ludności?

Uchwalono zwrócić się do prezydenta ministrów dra Koerbera, aby rząd jak najrychlej rozpoczął akcyę ratunkową, oraz aby wstrzymał egzekucye podatkowe i zarządził oszacowanie szkód wylewowych do odpisania podatków.

Dobra to uchwała, jednak nie wiele ona pomoże, a choć pomoże, to tylko chwilowo i nie uchroni od klęsk podobnych w przyszłości.

Tu niema innej rady, tylko jak najenergiczniej domagać się od rządu, by już raz zajął się regulacyą rzek. Ma rząd pieniądze na upiększenie Wiednia, na regulacyę rzek w Tyrolu, w Czechach i t. d., to powinien je mieć i dla Galicyi. Nasi posłowie do Rady państwa powinni już raz nie zważać na jakieś tam „trudności państwowe“, tylko stanąć śmiało wobec rządu, bo tu chodzi o ratunek kraju i o ratunek ludu biednego.

Uzupełniające wybory z miast do Sejmu odbędą się 4 września b. r., a mianowicie: jednego posła z okręgu wyborczego miast Brzeżany-Złoczów. Miejsca wyboru: Brzeżany i Złoczów, główne miejsce wyboru Brzeżany; jednego posła z okręgu wyborczego miast Gorlice-Jasło. Miejsca wyboru: Gorlice i Jasło, główne miejsce wyboru Gorlice; jednego posła z okręgu wyborczego miast Bochnia-Wadowice. Miejsca wyboru: Bochnia i Wadowice, główne miejsce wyboru Bochnia; jednego posła z okręgu wyborczego miast Sanok-Krosno. Miejsca wyboru: Sanok i Krosno, główne miejsce wyboru Sanok; jednego posła z okręgu wyborczego miast Podgórze-Wieliczka. Miejsca wyboru: Podgórze i Wieliczka, główne miejsce wyboru Podgórze.

Politykujący maturzyści. Dopiero co wyszli z ław szkolnych, niejednemu jeszcze bardzo żółto w dzióbie a zielono w głowie, a już się zebrali na wiec we Lwowie i zaczęli politykować, jakby już byli mężami dojrzałymi i przeszli spory szmat życia.

Byłby ten wiec „dziecinną zabawką“, gdyby nie ta okoliczność, że młodzież owa oświadczyła, iż dzisiaj „jedynem polem działania dla niej jest obóz socyalistyczny“.

A więc już i tam, do tych młodych głów i serc zakrada się socyalizm. Ładnych można się z nich kiedyś spodziewać obywateli kraju, urzędników lub profesorów.

Oj zdałoby się im napędzić rozumu do głowy, bo widać, że świadectwo maturyczne wcale im jeszcze tego rozumu nie dało. Dawniejszą młodzież trzymano w szkołach w większych karbach niż dzisiaj — to też dawniej nie słychać było, aby maturzyści jakieś wiece urządzali i oświadczali się za socyalistami.

Dziś się młodzież mniej uczy, a więcej się bawi, większą ma swobodę, ztąd i polityka się czepia młodych głów i socyalizm. Trzeba wrócić do dawnej karności, bo na tem i kraj i młodzież lepiej wyjdzie.

Wiadomości z Chin są tak niejasne i bałamutne, że trudno wyrobić sobie jakiś sąd o istotnem położeniu. Raz piszą, że w Pe-

kinie wymordowano wszystkich Europejczyków i posłów mocarstw europejskich, nazajutrz zaś przychodzi wiadomość, że posłowie jeszcze żyją. Prawdopodobnie Chińczycy sami tak okłamują świat, bo wiedzą, co ich czeka, jeżeli się sprawdzi owa wiadomość o tak strasznej rzezi.

Mimo atoli niektórych telegramów, że Europejczycy w Pekinie jeszcze się trzymają — prawdopodobniejszem, a nawet według wielu gazet całkiem pewnem już jest, że wszyscy posłowie europejscy wraz z swemi żonami i dziećmi, oraz całą załogą europejską zostali wycięci do nogi, a ciała ich popalone i posiekane w drobne kawałki przez rozszalały motłoch chiński. Co się jednak w Pekinie dzieje, niewiadomo, bo wszelkie połączenie z tem miastem zerwane.

Wiadomem jest tylko, co się dzieje w innych częściach Chin, słychać mianowicie, że powstanie bokserów szerzy się coraz bardziej, i że wymordowano już dużo misyonarzy chrześcijańskich i tysiące Chińczyków ochrzczonych.

W mieście Tientsinie, na południe od Pekinu, powiodło się Europejczykom w ostatnich czasach.

Wszystkie zjednoczone wojska przypuściły dnia 13 i 14 lipca razem szturm do dzielnicy miasta, bronionej przez Chińczyków. Czterdzieści pięć armat ryczało nieustającym ogniem. Domy stanęły w płomieniach. Na ogień odpowiadali Chińczycy ogniem, w końcu jednak działa chińskie, które stały w mieście, zostały zmuszone do milczenia. Jednocześnie 1500 Rosyan, popartych przez mniejsze oddziały Francuzów i Niemców, uderzyło na ośm dział chińskich, które Chińczycy ustawili od wschodu miasta przy linii kolejowej.

Działa chińskie zostały zdobyte, tak samo warownia, którą Chińczycy zbudowali i ustawili na niej pięć dział. Jeden magazyn prochu został przez Francuzów w powietrze wysadzony.

O tym samym czasie wszystkie inne wojska, a więc angielskie, amerykańskie, japońskie i austryackie, do których się przyłączyła część żołnierzy francuskich, uderzyły na nowo na zachodni arsenał. Po trzygodzinnej walce, najzaciętszej, jaką dotąd stoczono, udało się artyleryi francuskiej, japońskiej i angielskiej, która zionęła nieustającym i morderczym ogniem, spędzić Chińczyków, którzy bronili się jak lwy i nadzwyczaj celnie strzelali.

Gdy arsenał został zdobyty, Francuzi, którzy znakomite oddawali usługi, a z nimi i Amerykanie i Japończycy uderzyli na miasto chińskie. Anglicy pozostali w rezerwie, bo wojska ich, jak donoszą, były już okropnie pomęczone. Piechota i artylerya japońska, poparta przez francuską piechotę i Amerykanów, dostała się aż do wałów miasta. Ponieważ do miasta nie było można jeszcze wkroczyć, dlatego wojska rozłożyły się pod murami, ażeby na drugi dzień przypuścić szturm.

Donoszą też, że wojska sprzymierzone wkroczyły do miasta chińskiego.

Straty wojsk sprzymierzonych są bardzo wielkie. Mianowicie ucierpieli Francuzi, a po nich Amerykanie i Japończycy, i im to

głównie przypisują zwycięstwo. Chińczycy nie mają już podobno prochu bezdymnego i strzelają prochem zwyczajnym.

Świadczy to w każdym razie, że to nie są ci sami Chińczycy, których tak łatwo Japonia pokonała Europa przychodzi coraz więcej do przekonania, że Chin dziś lekceważyć sobie nie można. Od czasu wojny japońskiej zrobili oni bardzo wielkie postępy, mają wyćwiczonych żołnierzy, dobre armaty, z któremi umieją się obchodzić, i doskonałe uzbrojenie. A z takim przeciwnikiem trzeba się liczyć i choć pewnie Chiny przegrają obecną wojnę, to w przyszłości państwa europejskie dziesięć razy się namyślą, zanim odważą się zabierać im kraje, jak to dotąd miało miejsce.

Wojska sprzymierzone znajdują się ciągle jeszcze w Tsientsinie w trudnem położeniu. Wprawdzie potwierdza się wiadomość, że chińska dzielnica została zdobytą, lecz pod miastem stoi 150.000 Chińczyków z 220 armatami. W Szantungu obliczają armię chińską na 450.000 ludzi. Komendanci europejscy są tego zdania, że 20-go sierpnia siła zbrojna wojsk sprzymierzonych wynosić będzie 75.000 do 80.000 żołnierzy. Naczelną komendę obejmie admirał rosyjski.

Według obliczeń dzienników co do sił wojsk sprzymierzonych w Chinach, które się mają zgromadzić we wrześniu w Tsientsinie, mocarstwa europejskie bez Japonii będą tam rozporządzały siłą 152.000 żołnierzy łącznie z wojskami Ameryki; mianowicie Niemcy będą miały 25.000, Francya około 12 000, Anglia 27.000, Rosya około 80 000, a Ameryka 6.000, tak, iż liczyć można, że jeżeli Japonia jeszcze jakie posiłki do Chin wyszle, wojska sprzymierzone wynosić będą około 190.000 ludzi.

Wojna w Afryce jeszcze nie skończona, i kto wie, kiedy się skończy, bo Boerzy ciągle jeszcze Anglików atakują, a nawet odnoszą nad nimi małe zwycięztwa.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Powtarzamy i tu, że *Skarbnica* wychodzić będzie od września napowrót **raz** tylko w miesiącu.

Kto złożył na to półrocze przedpłatę, temu tę przedpłatę wpisujemy jako nową przedpłatę na trzeci rocznik, który się rozpocznie od września.

Ponieważ każdy składający całoroczną przedpłatę otrzyma we wrześniu za darmo **Książkę do nabożeństwa**, przeto należy tę przedpłatę uzupełnić do **2** złr., by można książkę otrzymać.

Bezczelność żydowska. Do *Głosu Narodu* doniesiono w tym roku, że włościanie we wsi Mała, w powiecie ropczyckim, uratowali może i od śmierci, młodą żydówkę Blimę, córkę Leiby i Feigi Kornreichów. Nad Blimą bowiem znęcali się jej rodzice za to, że chciała się wychrzcić. Poczciwi wieśniacy, na prośby samej Blimy, uprowadzili ją z domu rodzicielskiego i wywieźli na probostwo do Siedlisk, gdzie Blima po pewnym czasie przyjęła Chrzest św.

Z tego powodu narobił jej ojciec hałasu po gazetach, nadsyłał sprostowania, że córki swej nie bił, i że mu córkę porwano. Wiedeńska zaś gazeta żydowska *Neue freie Presse* zaczęła bić na alarm i krzyczeć gewałt, że w Galicyi porywają chrześcijanie młode żydówki i przemocą je chrzczą.

Wskutek tego Namiestnictwo lwowskie przystąpiło do zbadania tej sprawy i ogłosiło w *Gazecie Lwowskiej* takie sprawozdanie:

Urodzona w dniu 13 stycznia 1882 roku, licząca zatem w obecnej chwili z górą lat 18 — Blima, córka Leiby i Feigi Kornreichów, według osobistego jej twierdzenia, już od małego dziecka czuła w sobie skłonność do zmiany religii mojżeszowej na katolicką; z zamiarem jednak przyjęcia Chrztu świętego kryła się przed rodzicami aż do ostatniej chwili, z obawy przed ich gniewem.

Blima twierdzi dalej, że dopiero w czerwcu b. r. rodzice dowiedzieli się o tej skłonności swej córki; uniesieni gniewem, przy pomocy dwóch sióstr Blimy, związali ją i przywiązaną do łóżka bili (w dniu 12 czerwca b. r.) powrozami i kijami. Na krzyk katowanej nadbiegli dwaj włościanie ze wsi Małej i zagrozili rodzicom Blimy doniesieniem do władz sądowych o popełnienie gwałtu publicznego. Wówczas odwiązano Blimę, trzymano ją jednak w domu pod ścisłą kontrolą.

Blimie — jak sama twierdzi — powiodło się uprosić wieśniaka z Małej, Gerwazego Wójcika, aby ją przy pomocy innych uwolnił z domu rodzicielskiego, gdzie uważała życie swe jako zagrożone. Stało się to w trzy dni po owem katowaniu Blimy przez rodziców. Blima korzystając, że w szynkowni jej rodziców zebrało się kilku włościan, w odpowiedniej chwili uciekła do pobliskiej chaty Andrzeja Błażniaka. Wówczas pospieszyli za nią chłopi, którzy byli zebrani w szynku, i na jej prośby zawieźli ją do Siedlisk, wstawiając się za nią do miejscowego proboszcza, by udzielił jej Chrztu świętego.

Proboszczowi, X. Antoniemu Ruminowskiemu, przyprowadzona przed niego dziewczyna przedstawiała się w stanie opłakanym: na ciele liczne sińce, na głowie pęk włosów wydarty, podczas katowania jej w domu przez rodziców. Blima oświadczyła wobec proboszcza, że uważa chłopów, którzy ją ocalili przed dalszem znęcaniem się rodziców, za swych dobrodziejów i prosiła stanowczo o udzielenie jej Chrztu świętego. Proboszcz — wobec ważności Chrztu świętego — wzbraniał się uczynić to zaraz, i rzeczywiście dopiero w dniu 21 czerwca, po zasięgnięciu informacyj od swej władzy przełożonej, gdy Blima złożyła wobec świadków deklaracyę pisemną, że przechodzi na wiarę katolicką bez czyjejkolwiek namowy i wpływów, lecz jedynie z własnego popędu, dopełnił aktu Chrztu świętego, na którym Blima otrzymała imię Rozalia.

Rozalia Kornreich, która zupełnie dobrowolnie pozostaje na razie w Siedliskach, wniosła do właściwej władzy sądowej prośbę o wydanie stosownych zarządzeń, celem uczynienia dalszej opieki rodziców dla niej nieszkodliwą, względnie ustanowienia nad nią innej opieki i oświadcza, że do rodziców już nie chce powrócić.

Leib Kornreich wniósł do władzy państwowej doniesienie o uprowadzeniu jego małoletniej córki, które oddano prokuratoryi państwa, w czerwcu bieżącego roku zaś posterunek żandarmeryi w Wielopolu uczynił do sądu doniesienie przeciw Leibowi Kornreichowi, jego żonie

i dwom pozostałym w domu córkom, z powodu znęcania się nad Rozalią. Dochodzenie jest w toku!

Tyle pisze urzędowa *Gazeta Lwowska,* a bezczelny żyd śmie jeszcze twierdzić, że córki nie bił i że mu ją chrześcijanie gwałtem uprowadzili. I dziwić się tu teraz, że wobec takiej zuchwałości żydów, antysemityzm w kraju naszym wzrasta. Sami żydzi wywołują przeciw sobie rozgoryczenie u chrześcijan, i igrają z ogniem, bo gdy się chrześcijanom przebierze miarka cierpliwości, to może być bardzo źle z żydami.

Ohydny mord żydowski. Na folwarku Pikułówka w powiecie mieleckim dzierżawcy żydzi Markus i Izaak Stieglitz zabili swego parobka Marcina Kaszubę w ten sposób, że Markus Stieglitz kopnął go z całej siły w słabiznę, a następnie jego syn Izaak kopał go kilkanaście razy w brzuch i dopiero wówczas ustał, gdy już Kaszuba żadnych znaków życia nie dawał.

Za obrazę religii skazany został przez sąd stanisławowski niejaki p. Moraczewski na ośm dni aresztu. Pan ten miał w roku zeszłym odczyt o powieści Sienkiewicza: „Quo vadis?“ (Dokąd idziesz?) i wyraził się bluźnierczo o św. Piotrze Apostole. Zasądzony zgłosił przeciwko temu wyrokowi rekurs, a prokurator zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

P. Moraczewski miał ten bluźnierczy odczyt jako wysłaniec tak zwanego „Uniwersytetu ludowego“.

Pod bryłami piasku i kamieni znaleźli w dniu 4 lipca śmierć włościanie Wasyl Biduń i Mikołaj Wasylików, obaj z Knihynicz, zajęci przy wydobywaniu kamieni z tamtejszego dworskiego kamieniołomu. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie zdołano ich już przywrócić do życia.

Mylna pogłoska. Ktoś doniósł przed kilkoma tygodniami do gazet, że w Niedźwiedziu, wsi podkarpackiej, pogrzebano żywcem człowieka, sądząc, że on umarł, a on w grobie miał wołać o pomoc.

Otóż całe to opowiadanie jest nieprawdziwem. Ks. proboszcz Mrugacz z Niedźwiedzia, tak teraz tę sprawę opisuje:

„Dnia 25 czerwca odbył się w Niedźwiedziu pogrzeb Sebastyana Miechorczyka z Podobina, zmarłego dnia 22 czerwca na płonicę (szkarlatynę). Wkrótce po ceremoniach kościelnych na cmentarzu przybył do mnie grabarz, blady i przerażony, i opowiadał, że gdy zasypał grób do wysokości dwóch trzecich części, usłyszał trzechkrotne pukanie, z grobu pochodzące.

Wskutek tej relacyi poleciłem bezzwłocznie ziemię z grobu wyrzucić i wieko trumny otworzyć i sam udałem się na cmentarz, by dopilnować wykonania rozkazu. W mgnieniu oka wyrzucono z grobu ziemię i zanim jeszcze wieko otworzyć można było, wybito w niem otwór dla dostępu powietrza. Po otwarciu wieka przekonali się rodzice zmarłego i wielu innych z orszaku pogrzebowego, którzy się jeszcze na cmentarzu znajdowali, że zwłoki zmarłego, w szczególności zaś ręce i nogi znajdowały się w tej samej pozycyi, w jakiej w domu zostały do trumny złożone i wiekiem przykryte. Wiadomość tedy jakoby zwłoki miano znaleść w trumnie obrócone, mija się z prawdą. Słyszane przez grabarza pukanie może pochodzić albo z pękania gnących się pod cię-

żarem ziemi desek trumny, albo też z domów, znajdujących się w bardzo bliskiem sąsiedztwie cmentarza".

Przez noc w studni. Śmieszno-smutny wypadek zdarzył się — jak pisze *Gazeta Lwowska* — w Sanoku. Włóczęga jakiś, dobrze podchmielony, chciał ugasić pragnienie w studni, znajdującej się obok budynku tamtejszej dyrekcyi skarbowej. Pośliznął się jednak na wilgotnym gruncie i wpadł do studni; uchwyciwszy się atoli tuż nad powierzchnią wody wystającego gzemsu, zdołał w tej pozycyi utrzymać się od godz. 11-tej wieczorem aż do 5-tej zrana. Dopiero rankiem wyciągnęły go ze studni służące, czerpiące wodę Oprócz lekkich potłuczeń, nie poniósł żadnego szwanku. Wytrzeźwiał jednak gruntownie...

Chyba przez pomyłkę. W socyalistycznej gazetce *Naprzód* można było niedawno wyczytać słowo: „Pan Bóg". *Głos Narodu* donosząc o tem, zaznaczył, że chyba stało się to przez pomyłkę.

Ciemnota ludu. Z Bolechowa piszą: Na przedmieściu Bolechowa, w Wołoskiej Wsi. zmarła Michałowi Soroce córka Rozalia, która służyła przez dłuższy czas w Mizuniu. Ponieważ chora nie dała się czesać, gdyż miała ból głowy, więc też po śmierci nie czesano jej.

W parę dni po pogrzebie przybyli cyganie z całym taborem do Bolechowa. W strapieniu Sorokowie udali się do wróżek, a cyganki oświadczyły, że majątek po nieboszczce pozostał, ale niewiadomo gdzie. Szukano, kopano koło domu, aż nareszcie wpadnięto na domysł, że ponieważ nieboszczka nie dała się czesać za życia, a po śmierci także jej nie czesano — zatem owe pieniądze znajdują się we włosach nieboszczki.

Wziął tedy Michał Soroka łopatę, i udał się w nocy na cmentarz w Bolechowie, by odkopać ciało nieboszczki i popatrzeć we włosy. Odkopawszy trumnę, odkrył wieko, podniósł głowę po ciemku, szukając we włosach, a nie mając świecy, zaświecił zapałkę, ku swemu jednak przerażeniu spostrzegł, że to nie trup jego córki Rozalii! Zakopawszy obcą nieboszczkę, Soroka prosił rano grabarza, by mu wskazał grób córki, i opowiedział mu, co zrobił. Grabarz doniósł o tem magistratowi w Bolechowie. Aresztowano Sorokę, a sąd bolechowski po spisaniu protokółu sprawę oddał prokuratoryi w Stryju.

Upały i burze na Węgrzech. Wskutek niesłychanych upałów, jakie i u nas w pierwszych dniach lipca panowały, było na Węgrzech w powiecie torontalskim 36 wypadków śmierci na udar słoneczny. W dniu 7 lipca zniszczyła burza z gradem w powiecie Abanii zasiewy.

W miejscowości Nyusztya 14 osób, które z mostu przypatrywały się burzy, z powodu zerwania mostu, utonęły w wodzie. — Wreszcie w miejscowości Igló utonął w wezbranej rzece wóz z mlekiem, na którym siedziały dwie osoby. — Spustoszenia w zbożach są tak wielkie, że w wielu komitatach (powiatach) nadzieje dobrych urodzajów zupełnie znikły. Szczególnie tyczy się to doliny Popradu, gdzie rzeka Poprad wystąpiła z brzegów i wyrządziła wielkie szkody.

Także z wielu innych okolic nadeszły wieści o spustoszeniach. zrządzonych przez ulewne deszcze, grad i burze w zbożu na pniu, jakoteż w zbożu już zżętem i w winnicach, w dniach od 5—7 lipca.

Krótka radość. Na wystawie drobiu i królików w Aaran (w Szwajcaryi) dostał wystawca z Altstetken, tamtejszy policyant, pierwszą nagrodę za króliki. Niestety, jeszcze w czasie trwania wystawy, jakoś

w oczach zmieniały się pyszne króliki, zwolna blaknąc, aż nareszcie znikła z nich farba, sztucznie nałożona — a wraz z nią i nagroda przebiegłego wystawcy.

Katastrofy na kolejach. W piątek, dnia 13 lipca, zdarzyła się straszna katastrofa tuż pod Warszawą na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wskutek popsucia się zwrotnicy najechały na siebie dwa pociągi osobowe, idące z przeciwnych stron. Trzy osoby zabite zostały na miejscu, a blisko 40 osób odniosło ciężkie rany, kilka zaś dostało obłąkania.

Pod Takomą (w północnej Ameryce) wyskoczyła z szyn drezyna i runęła w przepaść, mającą 120 stóp głębokości. Śmierć na miejscu poniosło 35 osób, 18 zaś jest ranionych, a między temi 9 śmiertelnie.

Z Charkowa (w Rosyi) donoszą o wykolejeniu się pociągu, wiozącego emigrantów, na stacyi Zosimowsza, wskutek czego 8 osob zostało na miejscu zabitych, a 32 ciężko ranionych, z czego 20 dotychczas już zmarło. Ze służby kolejowej zginęło dwóch ludzi. Wielu podróżnych zaraz nie odszukano, a znalezionych trupów nie można było rozpoznać, bo przedstawiały tylko nieforemne masy mięsa.

Napad żebraków. O niezwykłym wypadku donoszą z Wilna: Pani Olimpia Rodziewiczówna, obywatelka z gubernii petersburskiej, przyjechała na odpust do Kalwaryi wileńskiej i rozdawała liczne jałmużny. Wtem napadło ją trzech żebraków, którzy związali jej ręce, zakneblowali usta i obrabowali z sukni, kosztowności i pieniędzy Obrabowaną przywiązali do drzewa. Przypadkowo koło miejsca wypadku przechodził wieśniak, który o popełnionej zbrodni zawiadomił policyę. Sprawcy napadu zostali aresztowani.

Dziwne zdarzenie. W wiosce Kresznja na Węgrzech zmarł włościanin Jerzy Gaja. Według zwyczaju, po pogrzebie miała się odbyć stypa. Gdy jednak ksiądz zaproszony na pogrzeb dał znać, że przybyć może dopiero o dzień później, a jadło przygotowane mogło się popsuć, postanowiono zatem przewrócić porządek rzeczy i odbyć stypę przed pogrzebem.

Około północy, gdy uczestnicy biesiady byli w dobrych już humorach, usłyszano w sąsiedniej izbie gdzie leżał zmarły, jakiś szmer podejrzany. Kilku odważniejszych chciało już wejść do izby, gdy wtem drzwi się otworzyły i zmarły ukazał się w nich we własnej osobie. Przerażeni goście pochowali się po kątach, lecz zmartwychwstały Gaja, który widocznie zbudził się z letargu, uspokoił ich i najspokojniej zasiadł do stołu Niebawem zbliżyli się do niego biesiadnicy i stypa odbywała się w dalszym ciągu.

Po chwili żona Gaji, dotąd nieobecna, wróciła do domu, a ujrzawszy niby zmarłego męża przy stole, z krzykiem padła na ziemię. Podniesiono już martwą. Zamiast męża, pochowano żonę.

Jak Niemcy traktują polskich robotnikow. Polscy robotnicy, którzy pracują w Westfalii, chcieli niedawnego czasu pojechać koleją na odpust do Werl. Zarząd kolei żelaznej nie dał im ani jednego wagonu trzeciej klasy, tylko same wagony do bydła, chociaż wszyscy uczestnicy mieli bilety zwrotne trzeciej klasy. Nawet kapłani musieli jechać w wagonie dla bydła.

Ośmiogodzinny dzień pracy. Izba posłów w Ameryce północnej zajmuje się sprawą ośmiogodzinnego dnia pracy. Komisya dla spraw robotniczych przedłożyła projekt, aby, jeżeli nie prywatni pracodawcy,

to przynajmniej rząd, zawierając jakąś umowę z przedsiębiorcami, stawiał ten wyraźny warunek, iżby robotnicy przy tej dostawie zajęci, pracowali tylko ośm godzin dziennie. Za przekroczenie tego warunku ma być ustanowiona wysoka kara.

Znęcanie się pruskich nauczycieli nad dziatwą polską w Poznańskiem dochodzi już do zadziwiającej zaciekłości. W szkole miejskiej w Poznaniu jest nauczyciel, naturalnie prusak, który przy każdej sposobności urąga polskiej narodowości i obraża polskie uczucia dzieci. „Wasza polska mowa“ — mówi on do dzieci — „jest psią mową“, a władze szkolne nic na to.

Dola robotników polskich w Brandenburgii w Saksonii i w wielu innych okolicach Niemiec, jest godną pożałowania. Mieszczą się oni w norach, w jakichby i bydlę nie wytrzymało. O takiem pomieszczeniu robotników polskich w jednym z domów w okolicy Berlina ktoś, co je na oczy swe widział, pisze do katolickiej *Märk. Volkszeitung*: Gdy w niedzielę 10 czerwca b. r. w wycieczce latowej na wieś przybyliśmy do Lanke, przystąpili do nas polscy robotnicy, prosząc mnie, abyśmy zobaczyli ich mieszkanie. Ze wstrętem i zgrozą je oglądaliśmy. Długie schody prowadziły do głębokiego sklepu bez światła i powietrza, ponieważ tylko dwa malenkie otwory były u powały. Tych okienek zapewno nigdy nie otwierano, jak to można było poznać z tego, że dzieci obrały je sobie za cel pocisków kamieniami, a deszcz miałby przez nie bezpośredni przystęp do sklepu.

Na ścianach sklepu czołgają się ślimaki, co jest znakiem, jaka tam jest wilgoć. Ale co najgorsza: mężczyźni i niewiasty śpią w jednej izbie! O posłaniach już nie będę mówił; są to prawdziwe gniazda, które każdy sam może sobie przedstawić. Gdzieś w tylnym kącie leżała jakaś chora osoba, ale dla braku światła nie można było rozpoznać, czy to mężczyzna, lub kobieta. W tem straszliwie dusznem i zaraźliwem powietrzu ma wyzdrowieć chory człowiek! Nam w tym krótkim czasie, gdy bawiliśmy w tym lokalu, tak się źle zrobiło, że jaknajprędzej musieliśmy wychodzić, aby nie popaść w mdłości!“

Przepowiednie Falba. Sierpień będzie przeważnie chłodny. Od 1—5 kilkakrotnie będą burze, 10 ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu, od 12—17 i od 22—27 radzi Falb nie rozstawać się z parasolem; 25 będzie dniem krytycznym drugiego rzędu z burzą pierwszego rzędu; Falb ostrzega, aby w dniu tym nie czyniono wycieczek w góry.

Wrzesień zapowiada również raptowne zmiany powietrza, z wyjątkiem kilku dni pięknej i stałej pogody; w ostatnim tygodniu Falb każe obawiać się silnych burz i wezbrania wód. Horoskop przepowiedni na czas żniw byłby bardzo smutny, lecz dodaje nam tylko otuchy to, że Falb często się myli. Natomiast w październiku mamy mieć 20 dni pogodnych, i dopiero w drugiej połowie miesiąca nastąpią ulubione przez Falba burze i ulewne deszcze. Dzień 8 października wszakże ma być dniem krytycznym pierwszego rzędu. Listopad ma być pogodny tylko w pierwszym i trzecim tygodniu; parę razy spadnie śnieg. Pierwszy tydzień grudnia będzie suchy, w następnych naprzemiany padać mają deszcze i śniegi, na 22 przypada dzień krytyczny drugiego rzędu, potem kilka dni suchych i nakoniec nowe stulecie rozpocząć mamy deszczem i śniegiem.

Wspólna gospodarka całej wsi. Włościanie wsi Małe Śwityce, w gubernii nowogrodzkiej (pod Moskalem), postanowili prowadzić wspólne gospodarstwo i w tym celu utworzyli tak zwaną „artel“, w której bierze udział „cała wieś bez żadnego wyjątku“, t. j. ogółem 50 chat z 308 ludźmi obojga płci (w tej liczbie 200 zdolnych do robót).

Zasady tej wspólnej gospodarki są bardzo proste. Czysty zysk będzie podzielony pomiędzy wszystkich pracowników, stosownie do ilości odrobionych przez nich dni w ciągu roku. Robota dzieci i wyrostków, młodszych od 17 lat, nie będzie płatną, gdyż odbywać się będzie tylko w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu najpilniejszych prac w polu, jako wynagrodzenie gminy za ich wychowanie i naukę. Wszystkie dzieci będą uczyć się gospodarstwa wiejskiego i niektórych rzemiosł.

Postanowiono przenieść całą wieś w inne miejsce; nowe zabudowania mają być z cegły, zamiast teraźniejszych drewnianych. W tym celu budują dużą, własną cegielnię.

Zbudują także wspólne: oborę, stodoły, stajnię, łaźnię, piekarnię, jadalnie z kuchnią i sklep z towarami. Zaprowadzają płodozmian ośmiopolowy, sochy zamieniają na pługi. Wspólna młocarnia i cegielnia będą poruszane wodą, sprowadzoną kanałem z rzeki Msty.

Szkoła będzie wspólną dla dzieci obojga płci. Przy szkole będzie pole doświadczalne, sad owocowy, ogród warzywny i pasieka. Gospodarstwo będzie oparte, oprócz zwykłych płodów, głównie na wyrobie masła i lnu, który będzie na miejscu obrabiany i przerabiany na przędzę i tkaniny

Oprócz tego urządzają warsztaty: przędzalniczy, tkacki, ślusarski, stolarski, rymarski i krawiecki, kuźnię i szwalnię. Każdy rodzaj roboty będzie zawiadywany przez osobnego dziesiętnika, który codzień ma zawiadamiać zarząd gminy o wynikach robót i o ilości roboczych dni, odbytych przez członków gminy. Przedmiotem szczególnego starania ma być nauczanie i wychowanie dzieci. Gmina urządza bibliotekę z czytelnią. Wszystko to potrzebuje nie małych nakładów, na które gmina uzyskała już kredyt na dogodnych warunkach.

Całe to urządzenie przypomina bardzo przyszłe państwo socyalistyczne. Ciekawość, czy się uda.

Cholera szerzy się w Indyach azyatyckich w okropny sposób, zwłaszcza w miejscowości Simla. Trupy ludzi, nie pogrzebane i wystawione na łup sępów, leżą po polach. Ludzie obozują pod gołem niebem. Chorych nikt nie pielęgnuje z obawy przed zarazą. Z tego samego powodu też nikt trupów nie grzebie.

Los kobiet w Indyach (w Azyi) jest bardzo nieszczęśliwy, jak to opisuje angielski podróżnik Kipliny w swej książce: „Kobieta indyjska“:

„Gdy dziewczę dojdzie zaledwie do 5 lat życia, już rodzice starają się wydać je za mąż. Przeważnie już w wieku 7—8 lat życia dziewczę indyjskie odchodzi za mężem często w dalekie nieznane strony, żegnając na zawsze rodzinę. Słyszałem raz w domu indyjskim rozpaczliwe krzyki takiego nieszczęśliwego dziecka, i głosu tego nie zapomnę do śmierci.

W domu męża żona znajduje bardzo podrzędne i politowania godne stanowisko. Za towarzyszki ma jedynie niewolnice. Wstaje z szacunkiem, gdy mąż wchodzi do pokoju, odpowiada tylko na zapytania,

nie śmie zasiąść do stołu razem z mężem, lecz je później i tylko to, co mąż je, zostawi na misce.

Gorszy jeszcze los kobiety, która owdowieje, co spotyka ją często między 10—12 rokiem życia. Za przyczynę śmierci męża powszechnie uważają winę żony, podejrzywając ją albo o niewiarę małżeńską, albo też o pozbawienie męża życia.

Wtedy już wszystko dla nieszczęśliwej istoty skończone. Odbierają jej cenniejsze rzeczy, będące jej własnością, obcinają jej włosy, za pokarm dostaje owoce i korzonki. Najczęściej rodzina męża daje do zrozumienia wdowie, że powinna pozwolić spalić się żywcem na grobie męża i tym sposobem przeprosić zagniewane bóstwo. Często nieszczęśliwa kobieta ginie w ten sposób dobrowolnie, nie mając innego punktu wyjścia. Władze angielskie starają się usilnie wykorzenić powoli barbarzyński zwyczaj palenia wdów".

Ostatnie wiadomości.

Zamordowanie króla włoskiego! Bestyalscy anarchiści dali znowu światu znać o sobie. Jeden z nich, niejaki Angelo Bressi, zamordował wieczorem w niedzielę dnia 29-go lipca króla włoskiego, Humberta. Stało się to we włoskiem mieście Monza, gdzie bawił król Humbert, by się przypatrzyć zabawom gimnastycznym. Gdy rozdał już nagrody i wsiadał do powozu, Bressi dał do niego cztery strzały z rewolweru. Trzy strzały utkwiły w piersi króla, a czwarty trafił w serce. Po kilku minutach król wyzionął ducha. Morderca, którego zaraz schwytano, jest Włochem, i liczy 31 lat — zamordowany zaś król liczył 56 lat życia. Tron włoski obejmuje syn jego Wiktor Emanuel II., który w tej chwili bawił w Grecyi, a na tę straszną wiadomość powrócił zaraz do Włoch

Szczególniejszem jest i godnem uwagi, że mordercami panujących są sami Włosi; mordercą prezydenta Francyi był Włoch, ś p. cesarzową Elżbietę zamordował Włoch a teraz króla włoskiego zamordował także Włoch. Pochodzi to ztąd, że we Włoszech mają wielki wpływ masoni i żydzi: ich to nauka i agitacya rodzi socyalistów i anarchistów, z których pochodzą królobójcy i najgorsi zbrodniarze.

Prośba z góry Alwernia.

Budowa wieży kościelnej na górze Alwernia ma się ku końcowi, pokrywamy obecnie wieżę blachą miedzianą. Fundusze budowy wyczerpane. Klasztor **prosi** przeto najgoręcej o łaskawe datki na dokończenie wieży i na nowe dzwony już odlane w Wiener Neustadt. **Obrazy fundacyjne Pana Jezusa cudownego** regularnie wysyłamy każdemu, kto pośle ofiarę dwóch koron

X. Stefan Podworski
Gwardyan
w Alwernii (poczta w miejscu).

FIGLE I ŻARTY.

Na ulicy.

— Dokąd idziesz?

— Doprawdy, sam nie wiem.

— I ja również.

— W takim razie chodźmy razem, skoro nam jedna droga wypada.

Wybredny gość.

— Może pan dobrodziej pozwoli kawałek świeżego języka?

— Fe, przecież nie będę jadł tego, co już ktoś miał w ustach.

Lekarz u chorego.

— A co wam gospodarzu brakuje?

— 13 koron 18 hal. na podatek.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.